

GOŁDA TENCER I JEJ NIEZWYKŁY TEATR

Westalka

Chyba trzeba mieć rodziców, którzy ocaleli
z Zagłady, trzeba przeżyć Marzec i stracić
teatr, który jest jak dom, żeby potrafić się śmiać
tak jak ona. **Opowieść o Goldzie Tencer**

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIE MIKOŁAJ STARZYŃSKI



Gołda Tencer w Teatrze Żydowskim
w Warszawie, styczeń 2024 r.

Trzeba zrobić spektakl – mówi Gołda Tencer do reżyserki Mai Kleczewskiej. – To jest punkt pierwszy. Punkt drugi: nie ma pieniędzy. Punkt trzeci: nie ma sceny. I trzeba zrobić huk.

– Niemożliwe.
– Możliwe, możliwe. „Golema” zrobisz.
– No dobrze, a jaki jest tekst?
– Nie ma. Jest tylko legenda. Jakoś sobie poradzisz. Ale to musi być „Golem”. I musi być huk.

– Każdej innej osobie bym podziękowała – uśmiecha się Kleczewska. W prowadzonym przez Gołdę Tencer warszawskim Teatrze Żydowskim zrobiła kilka ze swoich najważniejszych spektakli. – Ale Gołdzie się nie odmawia. „Ty musisz ten teatr przewietrzyć” – powiedziała mi podczas pierwszej rozmowy. „Tylko żebyś nie zrobiła za dużo przeciągu. Żeby szyby nie powypadały z okien”.

1.

NA ŚCIANIE GABINETU GOŁDY TENCER W TYMCZASOWEJ siedzibie Teatru Żydowskiego przy ul. Senatorskiej wisi kartka z cytatem z Meryl Streep: „Nie mam już cierpliwości do pewnych rzeczy, nie dlatego, że stałam się arogancka, ale po prostu dlatego, że osiągnęłam taki punkt w moim życiu, gdzie nie chcę tracić więcej czasu na to, co mnie boli lub mnie nie zadowala”. Na drugiej ścianie pamiątki: artykuł z „New York Timesa” o wystawie „I ciągle widzę ich twarze”, medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, pamiątkowe zdjęcia i dyplomy.

– To jest mój dom – mówi Gołda Tencer i szklą jej się oczy. – Pani jest nostalgiczna? – pytam w którymś momencie. – Oj tak. I mogłabym ciągle płakać – odpowiada.

– Wychowałam się w tym teatrze. Przyjechałam do Warszawy w 1969 r. Byłam bardzo młoda, właściwie dziewczynka. Przerażona, rozmarzona, bo ja od dziecka marzyłam, żeby być aktorką w Teatrze Żydowskim. Zamieszkałam w garderobie, w której wcześniej charakteryzowała się Ida Kamińska, zanim – po Marcu – wyjechała z Polski. Pokoik dwa na dwa. Kozetka do spania. Za wiecznie zamkniętymi drzwiami co noc drapały szczury. Wszystko, co miałam, mieściło się w małej walizce. Kiedy do garderoby wchodził Chewel Buzgan, musiałam się wynosić. Walizka pod kozetkę i już mnie nie było. A on, wielki aktor, szykował się do spektaklu.



„Ten teatr jest jak sekretna, zamknięta wspólnota. Jak cię wpuszczą do środka, stajesz się jej częścią, na dobre i na złe

MAJA KLECZEWSKA, REŻYSERKA

Teatr Żydowski był wtedy w starym budynku na Królewskiej. Kiedy graliśmy „Dybuka”, kapąło na scenę. Grałam tam rolę Lei, która ze mną została na całe życie. Potem, w 1971 r., przenieśliśmy się na plac Grzybowski. Mówiło się, że nowy budynek teatru, zaprojektowany przez Bohdana Pniewskiego, powstał dla Idy Kamińskiej. Tylko że Ida już w Polsce nie było.

2.

„TATA WRACAŁ Z PRACY DO DOMU i godzinami patrzył przed siebie, plecami oparty o brązowy kaflowy piec. Ręce zakładał do tyłu. Nic nie mówił. Takim go wszyscy zapamiętali. Szeptali potem tylko, że pan Szmul Tencer był zawsze taki nieobecny. Jakby był w innym czasie i wymiarze. Ja też to widziałam, ale byłam za mała, by zrozumieć dlaczego” – wspomina w swojej autobiografii.

Szmul Tencer przeżył Zagładę. Był więziony w Auschwitz, stracił tam rodzinę, żonę i córkę.

– 128266 – numer obozowy mojego taty – wspomina Gołda. – Do dziś pamiętam kolor tatuażu na jego przedramieniu. U nas w domu się nie mówiło Auschwitz, mówiło się Oświęcim. Raz pojechałam, strasznej dostałam histerii. Może sobie wyobraziłam, jak tata tam był. Trochę wiedzieliśmy, mimo że tata nie mówił. W nocy często krzyczał. Biegliśmy do niego z bratem, żeby go obudzić. „Dobrze, żeście mnie obudzili” – mówił. Mieliśmy bardzo duże mieszkanie. Trzy pokoje w amfiladzie. W małym mieszkał mój brat, w dużym ja, a w ostatnim była sypialnia rodziców. Brat leciał, ja leciałam, żeby tatę z tych złych snów obudzić.

– Pamięta pani Marzec ’68?

– Nagle wszyscy zaczynają wyjeżdżać. Ludzie płaczą, żegnają się. Odprowadzałam przyjaciół na dworzec. Mój brat wyjechał. Ja też chciałam, ale tata nie. Tu są prochy jego rodziny, on nigdzie nie wyjeżdża. No więc i ja nie wyjechałam.

– Pamięta pani ten moment, kiedy brat powiedział, że wyjeżdża?

– Pamiętam. Już nie chcę więcej płakać. Ale płaczę.

3.

ŁUKASZ CHOTKOWSKI, REŻYSER, DRA-MATURG, SCENARZYSTA, współpracuje

z Gołdą Tencer i Teatrem Żydowskim od lat. Pracował m.in. przy słynnych spektaklach Mai Kleczewskiej: „Dybuku”, „Golemie” i „Malowanym ptaku”. Teraz przygotowuje film dokumentalny o Gołdzie. – To będzie opowieść o kosmosie, który nazywa się Gołda Tencer i Teatr Żydowski – tłumaczy. – Społeczność, która się skupia wokół tego miejsca, jest niepodobna do niczego na świecie. Część aktorów jest związana z tym teatrem od kilkudziesięciu lat. Wokół Gołdy kręci się też wielu młodych artystów, reżyserów i reżyserek. Ona zawsze mówi, że zażydzi każdego, kogo spotka.

W swoim filmie Chotkowski rozmawia m.in. z przyjaciółmi Gołdy Tencer, którzy wyjechali z Polski po Marcu. Część z nich przyjeżdża do Polski na kolejne edycje organizowanego przez nią festiwalu Warszawa Singera. – Tę traumatyczną sytuację Marca, wcześniejszą Zagładę oni jakimś cudem zmieniają w celebrację życia, w działanie. Gołdzie zburzono teatr, tego teatru dalej nie ma, miasto cały czas mówi, że nowa siedziba będzie, a lata lecą. Odsuwa się to w nie wiadomo jaką przyszłość. Ale Gołda się nie poddaje. Kiedy stracili budynek, spytałam ją: „Gołda, co będzie dalej?”. „Teatr musi grać. I będzie grał”. Ale nie pisz o niej jak o postaci tragicznej. Ona się uwielbia śmiać, ją prawie wszystko bawi. Ma totalny dystans, nawet do trudnych spraw. Chyba musisz być córką ludzi, którzy przeżyli Zagładę, mieć

ojca, który ma tatuaż z numerem obozowym, przeżyć polski Marzec, muszą ci zburzyć teatr, a potem mamie kolejnymi obietnicami, musisz to wszystko znieść, żeby się tak potrafić śmiać.

4.

– GOŁDA, CHCĘ MIEĆ KONIA – Maja Kleczewska chodzi w kółko po gabinecie Gołdy Tencer.

– W spektaklu? Zwariowałaś.

– Klaus Michael Grüber miał. W 1973 r.

– Mhm.

– Castellucci ma non stop konie, a ja raz chcę konia i nie mogę!

– Zrobiłam awanturę niewyobrażalną – wspomina Kleczewska. – Wymieniłam jej wszystkich świętych, którzy mi przyszedli do głowy, z tych, co mieli na scenie konie. Gołda patrzy, słucha, nic się nie przejmuje. W końcu mówi: „No dobrze. Konia nie ma. To co dalej?”. My się możemy bardzo kłócić, ale nigdy się na siebie nie obrażamy. Przyjaźń to jest.

W kwietniu do Teatru Żydowskiego wróci słynny „Dybuk” w reżyserii Kleczewskiej. W maju premierę będzie miał jej nowy spektakl, „Wchodzi koń do baru”, na podstawie tekstu Dawida Grosmana.

– On jest napisany niemal jak stand-up! Skoro tak i skoro ty dalej nie masz sceny, to zrobmy ten spektakl w którejś warszawskiej knajpie – proponuje Kleczewska.

– Świetnie! To szukamy knajpy.

– Ja nawet nie czytam umów, które z nią podpisuję – uśmiecha się Kleczewska. – Ten teatr jest jak sekretna, zamknięta wspólnota. Jak cię wpuszczą do środka, stajesz się jej częścią, na dobre i na złe. Ludzie w tym teatrze pracują po kilkadziesiąt lat, stamtąd się nikogo nie zwalnia. Opiekują się sobą nawzajem, razem się starzeją, chorują, wspominają, śpiewają. Jeden wymiar współpracy z nią to jest robienie teatru. Drugi – przynależność do wspólnoty. No i wytrwanie w tej nieustającej serii niemożliwych sytuacji. Byliśmy razem w czasie burzenia teatru na placu Grzybowskim. Przeżywaliśmy to razem, to burzenie, te niebotyczne obietnice, że nie wiadomo co tam wspaniałego powstanie. Tego teatru mogłoby nie być, ale jest, bo jest Gołda.

– Ogrodzili, powiesili tabliczki, że wstęp wzbroniony – zamyśla się Gołda Tencer. – „Strefa zagrożenia ludzi i mienia”. Miasto, wtedy jeszcze prezydent Gronkiewicz-Waltz, ogłosiło, że nowa siedziba będzie na Próżnej. Czekał rok. Potem dowiedzieliśmy się, że to jednak niemożliwe. A wydawało się, że to najlepsze miejsce na ziemi dla tego teatru. Marzenie. Całe życie z okien mojego gabinetu widziałam Próżną. No ale dziś jesteśmy tu, na Senatorskiej. No i szykują dla nas przestrzeń po Teatrze Na Woli. Michał Szwejlich, Juliusz Berger, Szymon Szurmiej... to byli wielcy artyści, wielcy twórcy. Teatr Żydowski istnieje także po to, żeby zachowywać pamięć o nich. O całej tej wspaniałej kulturze, która wyrosła z jednego pnia, kultury polskiej i żydowskiej. Kto opowie ich historię, jeśli nie my? Ida Kamińska zawsze mówiła: ten teatr to pomnik 6 mln zamordowanych Żydów. Ale cieszę się, że możemy grać na Senatorskiej, mamy świetną publiczność, coraz młodszą. Dużo pracujemy nad tym, żeby wszyscy wiedzieli, że teatr istnieje.

5.

– MA WIELKI UROK, ROBI BARDZO WIELE RZECZY. Ale to nie jest łatwa osoba – mówi Dorota Flinker z Nowego Teatru. Znają się z Gołdą od kilkudziesięciu lat, wielokrotnie współpracowały. – Jej życiową misją jest budowanie kultury żydowskiej w polskim społeczeństwie. Potrafi być apodyktyczna. Miewaliśmy scysje, kiedy pracowałam w Teatrze Żydowskim. Musiałam się nauczyć stawiać granice. Mam dla niej bardzo dużo uznania za to, jak walczy o kulturę żydowską. Jednym z jej najbardziej spektakularnych pomysłów była wystawa „Ciągłe widzę ich twarze”. To jest coś wybitnego. Ona z tą wystawą objechała cały świat. Miewa niesamowite pomysły. No i ma wielkie ego. Jak to aktorki. Jeżeli ktoś chce mieć przy niej swoje zdanie, to nie jest łatwo. Potrafi być jak czołg, kiedy do czegoś dąży.

„Bywa diwą” – potwierdzają znajomi Gołdy i dodają, że być może dlatego Teatr Żydowski przetrwał utratę siedziby przy placu Grzybowskim. „W mieście jej słuchają, a nawet jeśli nie mają na to ochoty, to co zrobią? Nie da się jej uciszyć”.

– Nie słyszałam, żeby odmówiła, jeśli ktoś przyszedł do niej i poprosił o pomoc. Niezależnie od tego, czy to był ktoś, kto coś znaczył, czy zwykły, anonimowy człowiek – mówi Dorota Flinker.

6.

Z SZYMONEM SZURMIJEM, legendą kultury żydowskiej w Polsce, byli małżeństwem przez 40 lat. Razem pracowali w teatrze. Mają syna Dawida. Też artystę. „To największe, co nam wyszło, i najlepsze, co nas spotkało” – mówi o nim Gołda.

– Przychodzę do teatru, na korytarzu stoją dwaj mężczyźni – wspomina. – Jeden to był Juliusz Berger. Stoi, kiwa głową, a ten drugi – tego nie znałam – mówi do niego: „Czy ty chcesz, czy ty nie chcesz, ty tu będziesz dyrektorem”. I to był Szymon. Co ja o nim mogę powiedzieć. Byliśmy jak ogień i woda, takie włoskie małżeństwo. Szymon był kolorowy, nie było mowy o nudzie. Znał cały świat i cały świat znał jego. Z nim się nawet fajnie było kłócić. Ludzie go kochali.

– Szymon Szurmiej był niezwykle urokliwym człowiekiem, choć też nie był łatwy – opowiada Dorota Flinker. – O tym, żeby mu się sprzeciwić, nie było mowy. Raz spróbowałam. W Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów ośmieliłam się mieć własne zdanie i mało mnie nie wdeptał w dywan. Ale nikt tak nie opowiadał dowcipów jak Szymon Szurmiej. To była osobowość. Mimo że był czasem kontrowersyjny, wszyscy go lubili. Z jego przeklinaniem, jego apodyktycznością. W jakimś sensie byli do siebie podobni.

7.

– W LATACH 90. BYŁEM DYREKTOREM Nadbałtyckiego Centrum Kultury, organizowałam w stolicach krajów nadbałtyckich festiwale polskiej kultury – wspomina Maciej Nowak. – Wymyśliłam, żeby na koncert w Kopenhadze zaprosić Gołdę. To było jedno z moich najwspanialszych przeżyć. Przyjechała tam ogromna rzesza uchodźców z Polski z 1968 r. Gdy Gołda zaśpiewała „Mein jidisze Mame”, cała widownia szlochała. Ona jest jedną z tych wielkich matek żydowskich, to jest figura o bardzo mocnej tradycji w żydowskiej kulturze. Czuje się

kimś w rodzaju westalki, która pielęgnuje pamięć o ofiarach Zagłady. Historia jej rodziców jest dramatyczna, jej ojciec wyszedł z Oświęcimia, zostawiając tam całą swoją wcześniejszą rodzinę. Po wojnie założył nową. Był postacią niesłychanie tragiczną, pomnikiem całego żydowskiego bólu i nieszczęścia, ale też wiary i determinacji, że trzeba odtworzyć życie na nowo. Gołda została tu po 1968 r. Dziś jest symbolem pamięci. Ale też wyrzutem sumienia polskiej historii i pamięci.

To Nowak pomógł Gołdzie skontaktować się z twórcami młodego pokolenia, kiedy po śmierci Szymona Szurmieja postanowiła odmłodzić repertuar teatru.

– „Daj mi telefon do Mai Kleczewskiej” – mówi któregoś dnia. Myślę sobie: „Boże, do tego teatru? Tę awangardową reżyserkę? Zły pomysł”. „Znajdź i przyprawdź tu Maję Kleczewską”. Miała rację, Maja zrobiła tu wspaniałe przedstawienia. Pracowali tam też m.in. Paweł Demirski i Monika Strzępka, Michał Zadara, Anna Smolar.

8.

– PAMIĘĆ TO JEST CIĘŻAR CZY COŚ PIĘKNEGO? – pytam.

– I jedno, i drugie. Ja się całe życie otaczam wspomnieniami. Mam zdjęcia, listy, pamiętniki. Kiedy mój kuzyn, który wyjechał do Brazylii, jak miał sześć lat, przyjechał do Warszawy, to ja mówię: patrz i wyciągam pamiętnik, a tam wpis w przeddzień jego wyjazdu – opowiada

I dodaje: – Chciałabym jeszcze doczekać do momentu, w którym Teatr Żydowski znów będzie miał swoje miejsce.

– A pani się gdzieś wybiera?

– Co za pytanie. Czasem sama siebie pytam: co ja z tym wszystkim zrobię, jak umrę? Z tymi zdjęciami, listami, ze wszystkim. Mam nawet listy od zakochanych, które dostawałam jako młoda dziewczyna. Może się jeszcze nigdzie nie wybieram, dużo bym chciała zrobić. Chciałabym, żeby teatr dostał scenę. Jeden z pisarzy kiedyś powiedział: ojczyzną Żydów jest pamięć. Zawsze się mówi, że Teatr Powszechny się wtrąca. A Teatr Żydowski pamięta. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl